

# Pisarskie delikcje i remanenty

Adam Wierciński



„Pisarskie delikcje” Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm (Bellona 2019) to *silva rerum*. Prawdziwy las rzeczy. Tyle tam spraw, tematów, postaci znanych i mniej znanych, tyle dopowiedzeń do książek wcześniejszych i dodatkowych opowieści. I tyle przytoczeń. Listy, rozmowy, wywiady, fragmenty książek własnego i cudzego autorstwa. A wszystko udokumentowane, sprawdzone i autoryzowane, kiedy trzeba. Polot, szczęśliwe przypadki, szczęście do spotkań z pięknymi ludźmi, ponadto – dyscyplina pisarska. I jeszcze sztuka uważnego słuchania.

W pierwszym rozdziale zajmuje się Autorka reportażem literackim, rozprawia ze znawstwem, którego mógłby jej pozazdrościć wykładowca na wydziale dziennikarstwa, o literaturze faktu, tłumaczy, skąd się wzięła popularność tego rodzaju pisarstwa.

Czytelnik współczesny oczekuje dokumentacji, jest głodny faktów, przekazów z pierwszej ręki. Staramy się śledzić, co się dzieje w różnych miejscach świata, który dzięki telewizji i głównie internetowi wszedł w nasze życie ze swoimi dylematami, problemami, katastrofami i biedą (s. 11-12).

To pisarstwo wywodzi się z literackiego dziennikarstwa, przypomina, że w latach 70. XX w. popularnością cieszył się tzw. *literary journalism*, kiedy autorzy starali się przedstawić

punkt widzenia przeciętnego człowieka. A kiedy i to określenie stało się nazbyt rozmyte, wprowadzono inne:

Termin „*creative non-fiction*” (używany zamiennie jako „*literary non fiction*”) brzmi być może zagadkowo. Wyraz „*creative*” wskazuje, że autor używa metod i sposobów wypróbowanych w fikcji, czyli uprawia sztukę przenoszenia do narracji rozmaitych strategii i form opowiadania (s. 12).

Teoretyczne rozważania ilustruje Autorka przykładami, przypomina, jak się przygotowywała do pierwszego spotkania z Melchiorem Wańkowiczem, jak doszło do spotkania z Januszem Brochwiczem-Lewińskim („Gryf” w czasie powstania warszawskiego był świadkiem śmierci córki Wańkowicza). Wspomina o lojalności wobec rozmówcy:

Pojawiają się momenty, kiedy rozmówca nie ukrywa, nie cenzuruje swoich słów, odczuć, wspomnień – mówi o nich swobodnie. Nie znaczy to, że piszący ma o tym napisać, aby „świat się dowiedział”. Ustalamy z moimi bohaterami, że swoją opowieść snują bez oporów, ale przed publikacją każdą wypowiedź z nimi autoryzuję. Mają do tego święte prawo. Zawsze usuwałam fragmenty wspomnień, którymi

dzielili się ze mną, ale nie chcieli obwieszczać ich innym.

Rozmówcy zasługują na szacunek, poszanowanie ich życia i prywatność. Zaufali mi, ja mam obowiązek postępowania etycznego (s. 41-42).

A po teoretycznym wstępie ciągną się opowieści o ludziach z różnych czasów i z tyłu przestrzeni. O ich wędrówkach z wyboru i tych odbywanych kiedyś mimo woli. O rodzinie Rodziewiczów (z opowiadania Romana Rodziewicza powstała książka Wańkowicza „Hubalczyki”); o Aleksandrze Jordanie Lutosławskim, synu sławnego filozofa, Wincentego Lutosławskiego; o ks. Prof Januszu Ihnatowiczu, teologu i poecie; o sławnym pilocie Januszu Żurakowskim. O skomplikowanych losach niektórych ludzi. Janusz Dukszta, lekarz psychiatra i polityk kanadyjski, rodem ze Szczuczyna (między Grodnem a Nowogródkiem), mówił Ziółkowskiej-Boehm o swojej złożonej tożsamości:

Uważam się za Polaka litewskiego pochodzenia, od lat mówię, że jestem polskim Litwinem, ale to jest trochę skomplikowane. Odwiedziłem kilka lat temu Wilno, i stwierdziłem, że na pewno nie jestem Litwinem, pojechałem do Krakowa, stwierdziłem, że nie jestem Polakiem. Odwiedzam Anglię, gdzie ukończyłem uczelnię, i gdzie mieszka moja przyrodnia siostra Izabella, ale nie czuję się

Anglikiem. Jestem Kanadyjczykiem – bo Kanada pozwala mi być... cudzoziemcem. To jest moje „identity” (s. 64).

Ciekawe, ile papieru zużyliby współcześni socjologowie na opisanie tej wielostopniowej tożsamości, ile teorii stworzyliby dzisiejsi kosmopolici i narodowcy. A pisarka zostawia wyznanie potomka szlacheckiego rodu z Wielkiego Księstwa Litewskiego bez komentarza. Zostaje cenne świadectwo. Gdzie indziej opowie Autorka o Tomaszu Łychowskim, poecie i malarzu Brazylii (przyznaje się, że to, co pisze, jest polskie, a to co maluje – brazylijskie). Jego ojciec pochodził z Kijowa, ożenił się z Gertrudą, Niemką spod Berlina. A stało się to w portugalskiej wtedy Angolii w latach 30. XX w. W roku 1938 Łychowscy z kilkuletnim Tomaszem przyjechali do Polski. A potem wojna, konspiracja, matka Niemka okazała się polską patriotką związaną z AK. Osadzono ją z siedmioletnim synkiem na Pawiaku.

Obecnie Tomasz Łychowski ma ponad 80 lat i jest prawdopodobnie najmłodszym żyjącym więźniem Pawiaka.

Pamięta, że codziennie o szóstej rano był apel. Ustawione w dwurzędzie więźniarki składały po niemiecku meldunek. Tomasz zapamiętał, że po pewnym czasie jemu przypadła ta funkcja i meldował: „*Fünfundzwanzig Frauen und ein*

*Kind*” (25 kobiet i dziecko). Na to Komendant: „*Fünfundzwanzig Frauen und ein Man*” (25 kobiet i jeden mężczyzna) i bardzo zadowolony ze swojego dowcipu wybuchnął śmiechem (s. 240).

Poeta pisze w trzech językach: po polsku, po angielsku i po portugalsku, maluje i pisze wiersze (coraz częściej po portugalsku), w jednym z wierszy wspomina o swojej multiosobowości:

*Jaka moja w tym wina*

*- urodzony w Angoli -*

*że nie jestem czarny?*

*Zaadoptowany przez Brazylię*

*że jestem gringo?*

*Jaka wina?*

*Że jestem synem Niemki w Polsce*

*Polaka w Niemczech?*

*Dość nierzeczywistych win!*

*Czy nie wystarczą te prawdziwe?*

(s. 252)

Jak to dobrze, że bohaterowie o takich skomplikowanych losach znaleźli rozumiejącą słuchaczkę, która z taktem i empatią potrafiła ich wysłuchać, a potem zapisać niezwykle koleje losu (powieściopisarz pomieściłby te opowieści w kilku zapewne tomach). A tu skrót, dane do opowieści i ewentualne rozwinięcie. Jak z Kają od Radosława:

Najkrócej: Cezaria Iljin-Szymańska – pseudonim „Kaja” – działaczka podziemia, uczestniczka powstania warszawskiego, członek zgrupowania „Radosław”. Po powstaniu aresztowana w Białymstoku i osadzona w obozie NKWD nr 41 w Ostaszku. Do Polski wróciła w 1946 roku z malarią i tyfusem. Skończyła studia i została cenionym architektem, włączyła się w odbudowę Warszawy (s. 89).

Jeszcze o jednym szkicu należałoby wspomnieć. Zaczyna się tak:

Jeżeli Wańkowicz jest mi wdzięczny, to zapewne za wymianę przedmowy... Że przekonałam wielkiego redaktora Giedroycia, który do swojej korespondencji z pisarzem napisał nową. Pierwsza jej wersja zawierała określenia niesprawiedliwe, nieoparte żadnym dokumentem (s. 257).

A jak to się stało, że propozycję Ziółkowskiej-Boehm, żeby dodał Giedroyc kilka zdań...

- właśnie, że uważa go Pan za „czołową postać polskiej literatury” (...). Obok krytyki i ostrych rzeczy, czy nie może Pan dodać, że - jak Pan do mnie pisze - jednak „wysoko go Pan ceni”?

zostały uwzględnione, wnikliwy czytelnik, przeczyta sam. A uparta i wdzięczna Autorka, dbająca o dobre imię swojego mistrza, napisze o Giedroyciu z uznaniem:

Jego wielkość z pewnością zawiera się także w fakcie, że dał się przekonać. Bardzo go za to podziwiam i doceniam (s.293).



*Tekst ukazał się [w:] PAMIĘTNIK LITERACKI, Londyn, grudzień 2020, s. 243-246*

---

## **Zobacz też:**

„King i Królik” - powrót Melchiora Wańkowicza

Kaja od Radosława, czyli historia Hubalowego krzyża

---

# Rzuć zimne

# spojrzenie...



Wilek Markiewicz, Buddha  
**Wilek Markiewicz** (Toronto)

W kolumnie porad jednego z anglojęzycznych pism, czytelniczka zapytuje jak zareagować wobec 82-letniej matki, która

oświadcza, że woli popełnić samobójstwo, niż iść do domu starców. Ona cieszy się dobrym zdrowiem, lecz jest nieświadoma jak galopująco traci pamięć. „Czy mam ja poinformować, czy też czekać, aż powoli pograży się w demencji, ku nieuniknionej opiece szpitalnej?”

Poradniczka sądzi, że obowiązkiem córki jest powiedzieć matce prawdę i z pomocą psychologów, doradców socjalnych, wpłynąć na nią by nie podjęła drastycznej decyzji. Gdy to nie pomoże, trudno, ona ma prawo decyzji. Moim zdaniem, jest to zbyt trudny krok dla córki. Również, nie lubię idei zaangażowania ekipy profesjonalnych „praczy mózgu”, to mi zbyt przypomina manipulacje w stylu *orwellowskiego* „wielkiego brata”.

Pamiętam pewne prace twórcze zajmujące się tym tematem. Ich cechą wspólną było odrzucenie pretensjonalnych *orwellowskich* „mandarynów”, którzy mają receptę na wszystko. W jednym amerykańskim filmie, sparaliżowany rzeźbiarz skarży szpital, który mu nie pozwala umrzeć. Szpital posyła mu socjalnego doradcę, młodą kobietę, która go karci, że myśli tylko o sobie. On nie może rzeźbić, zgoda, ale może się dzielić swą wiedzą z innymi młodymi artystami. Bardzo to pozytywne, logiczne, *orwellowskie*. Pacjent zareagował tak gwałtownie, że potrzebna była lekarska pomoc by go uspokoić. Czuję, że racja była po jego stronie; nie rozwiązuje się wszystkiego mądrymi poradami, które mało kto zastosował by dla siebie.

Jak więc reagować w beznadziejnej sytuacji? W pierwszym rzędzie starać się uzbroić w odwagę. Czasem „ucieczka naprzód” może wyzwolić od ciężaru. Na przykład, Katherine Mead pisała, że jej ojciec starał się myśleć o czymś innym, gdy zbliżała się jego śmierć. Carlos Castaneda pisał o „ostatnim tańcu wojownika”, który jest formą wyzwania i zaakceptowania jednocześnie: „jestem większy od ciebie – o ma śmierć!” Szkocki poeta Yeats wyraził to po mistrzowsku: *Cast a cold eye – on life, on death – horseman pass by* (Rzuć zimne spojrzenie – na życie, na śmierć – jeźdźcu, podążaj dalej).

Powyższe stosunki między ludźmi oraz między życiem a śmiercią są zsumowane w noweli Romana Gary, piszącego również pod pseudonimem Emil Ajar: rzecz dzieje się w polskim lesie, wśród partyzantów walczących z Niemcami. Jeden z nich, śmiertelnie ranny, leży przy ognisku wśród kolegów pijących wódkę i śpiewających, nie zwracających na niego uwagi. On się oburza: „banda drani, sk...synów, bez respektu dla umierającego kolegi! Nie żenujcie się, możecie nawet usiąść na mnie jak na pniu!” Ku jego zdumieniu siadają na nim. Nie pamiętam opisu jak się sytuacja rozwija, wlewają mu wódkę do ust i on się przyłącza do śpiewu, pogodzony z losem i ukojony, że umiera w tak zgranej kompanii.

Widziałem też sztukę teatralną o Szkocie w nieuleczalnym stanie, który decyduje opuścić szpital i umrzeć w rodzinie. Koledzy każą

mu wirować jak w walcu i zaglądać pod fruważący kilt. Był to żart i powoli, w rozwoju akcji sztuki, on zdaje sobie sprawę, że to tu jest jego miejsce by umrzeć, wśród dobrych kolegów, którzy stali się bliską rodziną.

W buddyzmie, jak prawdopodobnie wśród innych prądów ezoterycznych, umierający ma się koncentrować na swej śmierci, gdyż ta koncentracja pozwala wyzwolonej duszy sięgnąć ku najwyższemu szczytom iluminacji. Jak Mickiewicz pisze: „czucie i wiara silniej mówią do mnie...”.

W konkluzji, zamiast logicznych argumentów z pomocą psychologów, najlepiej znaleźć parę prostych słów, które dwie osoby mogą między sobą wymienić bez świadków. Na przykład: „Mamo, jak długo żyjesz, możemy mieć piękne wspólne chwile. Nie martwmy się o resztę!”

\*\*\*

**Wiliam Markiewicz** (1930-2014), urodzony w Krakowie, ukończył nauki biologiczne na Uniwersytecie w Genewie. Mieszkał w Paryżu i Hiszpanii, a od 1970 roku w Toronto. Redaktor kolumny etnicznej w „Toronto Sun” 1971 - 85. Wydawca i redaktor „Kurieria Polsko -Kanadyjskiego 1972-86 - pierwszej prywatnej gazety polonijnej na kontynencie amerykańskim. Współpracownik Canadian Political News & Life

1988 - 89. Dziennikarz francuskiego pisma „Vair” w Szwajcarii oraz „Courier Sud” (Toronto). Wysłannik Kanadyjskiej Federacji Prasy Etnicznej na konferencji NATO w Brukseli (1977). Jako artysta malarz prezentował swoje prace na wystawach zbiorowych i indywidualnych m in. w Toronto (w Galerii Laurier na Dundas West, między Islington a Kipling) oraz we Francji, Kanadzie, USA, Wielkiej Brytanii, Włoszech.

---

## **Zobacz też:**

Filozof bytu

Wiliam Markiewicz - malarz, dziennikarz, wydawca.

Wilek Markiewicz - drzeworyty

---

# Z pamiętnika poety

Florian Śmieja (1925-2019)



Fot. Pexels z Pixabay

## **CZEKAM NA WNUKI**

Moje pociechy pędzą swoje życie.

Nie mają czasu ani cierpliwości

by mi niekiedy pomóc z komputerem.

Zachciało mi się jeszcze technologii

i nie nadążam już za nowościami

nie rozumiem języka, aplikacje

manipulują bezkarnie, bo w ciemno

i najczęściej klikam na chybił trafił

z przewagą na chybił. Chociaż rozumiem

że w dzisiejszych czasach bez komputera

nie można się obejść, to z awariami

mam więcej do czynienia niż z ich pracą.

Oflagują się, aby nic nie robić

i bądź tu mądry jeśliś nie fachowiec

albo amator oprogramowania.



Skoro nie chcę rozzłościć moich pociech  
to ograniczam się do prostych ruchów  
płacę frycowe za brak kompetencji  
czekam na wnuki, bo będą łaskawsze  
i bardziej za pan brat z elektroniką.

\*\*\*

## **PO PRZERWIE**

Po kilku jałowych dniach dość nieśmiało  
podchodzę do komputera niepewny  
czy już się znarowił niodwracalnie  
a jego „*non serviam*” jest ostateczne  
i nie ma już od niego odwołania  
czy odpocząwszy wznowi swe czynności

przywoła słowa, wezwie inspiracje

i spróbuje nadrobić utracone?

\*\*\*

## **ZUPA Z GWOŹDZIA**

Wstałem o świcie, aby się uraczyć

racją świadomego milczenia zanim

rozpoznam dzień i jego możliwości

bo nawet brak poczty na monitorze

nie musi oznaczać zrezygnowania

z ambitnych planów albo zaniechania

zaczętej akcji. Jestem doświadczonym

kucharzem, zrobię zupę na gwoździu.

\*\*\*

## **ZADANIE**

Muszę skojarzyć moją wyobraźnię  
z możliwościami zapisu. Przed świtem  
pracuje jej się najlepiej w milczeniu  
półmrok ośmiela najpewniej fantazję.  
Jak wytrenować pamięć, by do świtu  
zachowała ślady mocowania się  
z aniołem natchnienia, który ją nawiedził.

\*\*\*

## **UTRWALACZ**

Pilnie szukam takiego instagramu,

któryby zanotował, co uroi  
głowa, bo tyle mi gdzieś przepada  
między zamysłem a tym, co potem  
widzę na stronie. Utrwalacz konieczny  
bo bez niego zbyt wiele już straciłem.

\*\*\*

## **PRAWICA**

Prawica, którą za młodu ciskałem  
kulą i dyskiem na medal, ostatnio  
osłabła, że z trudem puszki otwiera.  
Dobrze, że może się jeszcze uchwycić  
pewnie poręczy, bo lewica padła.

\*\*\*

## ILOŚĆ

Ilość raczej nie przemienia się w jakość.

Mówimy wtedy o wielkiej płodności

pracowitości, ciągłym próbowaniu

dbałości o ustawiczne wystawy

prezentacji, wnikliwej buchalterii

łudzeniu się, że chęć szczerza to talent

a wielokrotność wejść zapewni aplauz.

Bez szczególnego błysku nie wystarczy.

---

### Zobacz też:

Ze Śląska w świat literatury i nauki. Prof. Florian Śmieja

(1925-2019) o sobie.

Słowa ze skradzionych chwil

Naukowa wędrówka po hiszpańskojęzycznej literaturze

---

# Kwiecień – bohater literacki



Józef Chełmoński (1849-1914), Bociany, 1900, olej na płótnie, 150×198 cm, Muzeum Narodowe w Warszawie, fot. wikimedia commons

### **Włodzimierz Wójcik** (*Sosnowiec*)

Czwarty miesiąc roku sypie kwiatami; w naszych ogrodach pojawiają się żonkile, prymule, stokrotki, a pękate krzewy forsycji pysznią się wprost potęgą żółci, która w szarym o tej porze roku pejzażu Zagłębia i Śląska pełni funkcję słonecznych promieni. Raz po raz prószy śnieg przypominający swoją konsystencją kaszę perłową. W jednej chwili przekształca się w

prawdziwą zadymkę, to znów w ostrą wiosenną ulewę. Sprawdza się obiegowe przysłowie: „Kwiecień plecień, wciąż przeplata trochę zimy, trochę lata”. Bywa jednak, że potwierdza się i inne: „Czasem kwietnia pora letnia, czasem zwiedzie, w marzec zjedzie”. Niektóre spośród tych rymowanych mądrości ludowych mają charakter prognostyczny. W bogatej księdze przysłów czytamy między innymi: „Kwiecień, co deszczem rosi, wiele owoców przynosi”, „Śnieg kwietniowy trawie i konikowi zdrowie” oraz „Suchy kwiecień, mokry maj, będzie żyta niby gaj”.

Można powiedzieć, że miesiąc ten jest prawdziwym bohaterem literackim. Jego uroki słał w wieku XVII Jan Żabczyński (w cyklu poetyckim „Kalendarz wieczny”), w XIX Hieronim Marcinkiewicz i Stanisław Egbert Koźmian, Syrokomla i Romanowski. Reymont na progu naszego stulecia słał kwietniowy pejzaż polski i wiosenny wysiłek człowieka na roli. Na pierwszych stronach trzeciej części „Chłopów” pisał:

Kwietniowy dzień dźwigał się leniwie z legowisk mroków i mgieł, jako ten parob, któren legł spracowany, a nie wywczasowawszy się do cna, zrywać się ano musi nade dniem, by wnetki imać się pługą i do orki się brać.

Poczyślało dzień.



Ale cichość była jeszcze całkiem drętwa, tyle jeno, co rosy  
kapwały rzęsiście z drzew pośpionych w mącie  
nieprzejrzanym.

Niebo, kiej ta płachta modrawa, przejęta wilgotnością i  
orosiała, przecierało się już ździebko nad ziemią czarną,  
głuchą i zgoła w mrokach zagubioną.

Mgły niby mleko wzburzone przy udoju zalewały łęg i pola  
nizinne. Kokoty zaczęły pisać na wypródki gdziesik po  
wsiach jeszcze niewidnych.

Ostatnie gwiazdy gasły kiej oczy, śpiączką morzone.

Na wschodzie zaś, jako zarzewie, roztlewające spod  
ostygłych popiołów, jęły się rozżarzać zorze czerwone. (..)  
Dzień się już stawał i przepierał z blednącą nocą, która  
przywierała do ziem grubym, przemoczonym kożuchem.

Reymont w rytmie kwietniowych dni i nocy widział zarówno  
piękno przyrody jak też sens i humanistyczny wymiar  
powszedniego trudu rolnika. Kilkadziesiąt lat później – z  
perspektywy doświadczeń wojny i okupacji – Julian Przyboś  
kreował poetycką wizję kwietnia zupełnie na inny sposób. W  
wierszu mającym oryginalny tytuł „4. IV. 1943” (z tomu „Póki my

żyjemy” 1944) pisał:

Wróg ginie, wróg zwycięża,  
armie wstają, armie zapadają w grób,  
a już na cały głos na gałęziach  
ptaki za mnie wyraziły drzewa;  
i spod śniegu, który ziemię z oczu start mi,  
nagle w cichej śnieżycy okwiecia  
wyjawiły się trześnie  
w pośpiechu przed moimi ustami!  
Z łatwością lotu we śnie  
uniosę cię z natchnienia  
jak z bitwy  
w zielony gaj, w pokój,

wiosno, piosenko rzewna

na imieniny kwietnia

czterdziestego trzeciego roku!

Jak widać kwiecień znaczony jest bezustannym ścieraniem się ze sobą różnych sił. W przytoczonych przysłowiach są to: chłód i ciepło, susza lub deszcz, deszcz lub śnieg. U Reymonta spierają się ze sobą noc i dzień, chmury i słońce, praca i zmęczenie. W poetyckiej wizji Przybosa zderzają się siły śmierci, znaczone wojennym totalitaryzmem, z żywiołem przyrody symbolizującej życie, rozwój, tworzenie, nadzieję. Warto zwrócić uwagę na to – ale mam tu na myśli porządek już pozapoetycki – by kwietniowej erupcji zieleni i barw nie tylko nie zagrażał totalitaryzm wojenny, ale i totalitaryzm siarki, kwaśnych deszczów, ołowiu, smogu. Warto chronić to, co przynosi nam kapryśny, ale i hojny miesiąc...

**Prof. Włodzimierz Wójcik** (1932-2012) – *historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.*

---

**Od redakcji**

Dotrota Kobiela, która reżyserowała nominowany do Oscara film „Twój Vincent” przygotowuje nową niezwykłą produkcję. Będzie to ekranizacja powieści Władysława Reymonta „Chłopi”, za którą pisarz otrzymał w 1924 r. nagrodę Nobla. „Twój Vincent” był pierwszą na świecie pełnometrażową animacją malarską. Został najpierw nakręcony jako typowy film aktorski, a następnie każda klatka została namalowana farbą olejną w stylu malarstwa Vincenta Van Gogha przez ok. 100 artystów polskich i zagranicznych. „Chłopi” również zostaną najpierw nakręceni jako typowy film aktorski. Wystąpią m.in. Mirosław Baka, Małgorzata Kożuchowska, Ewa Kasprzyk. Następnie, tak jak w poprzednim filmie, zostanie wykorzystana technika malarska, tym razem inspirowana malarstwem polskich twórców przełomu XIX i XX w. – Józefa Chełmońskiego, Leona Wyczółkowskiego czy Jacka Malczewskiego. Zaangażowanych zostanie 50 malarzy w trzech studiach – w głównym w Sopocie oraz w Serbii i na Ukrainie. Namalują oni ok. 72 tysiące obrazów, które staną się podstawą animacji.

## **Zapowiedź filmu:**

\*\*\*

## **Zobacz też:**

Marzec – zapowiedź wiosny w poezji

---

# Żegnając Adama Zagajewskiego

**Katarzyna Szrodt** (*Montreal*)

żyli,

miętko,

/Bez końca/

I w śmierci będziemy

tylko inaczej, delikatnie i

rozpuszczeni w muzyce...



Zdawał się być wysłannikiem Parnasu na ziemię, by wziąć w obronę poezję, piękno, delikatność. W swoich wierszach i esejach nieustannie przypominał nam, że istnieje życie duchowe, mistyka, tajemnica.

Adam Zagajewski zmarł 21 marca, w Światowy Dzień Poezji. Od lat towarzyszyła mi jego twórczość, ucząc spoglądania na świat, ludzi, dzieła sztuki. Czytając utwory Zagajewskiego zamieniałam się w studentkę prowadzonego przez niego kursu nazwanego w jednym z wierszy „Mistyką dla początkujących”. Słuchałam

uważnie nauk i wierzyłam w obietnice:

Schronimy się w dzwonach, w kołyszących się

dzwonach, w huku, w powietrzu, w sercu uderzeń /Dzwony/

Czasami obrażałam się na Niego za pięknoduchostwo, estetyzm, elitaryzm, bo jeśli podróżował to tylko do Toskanii, czy Burgundii, zwiedzał muzea delektując się obrazami mistrzów, zachwycał się pływaniem w Morzu Śródziemnym, przyjaźnił się z wyjątkowymi osobami. Ale jednocześnie brał w obronę słabość, delikatność, zwyczajność. I właśnie ta równoległość tych dwóch uzupełniających się, a nie wykluczających wątków, jest siłą tej poezji. Fascynowała mnie zawsze głębia abstrakcyjnego myślenia w niej ukrytego, rozległa znajomość literatury, historii, sztuk pięknych i muzyki klasycznej. Poeta nieustannie pogłębiał swoją wiedzę, o czym kilkakrotnie pisał w esejach. Wtedy, gdy opuszczał go płomień natchnienia, czytał dzieła innych mistrzów, słuchał muzyki, pogłębiał wiedzę czekając na dar tworzenia:

Poezja to wiatr wiejący od bogów, mówi

Cioran, powołując się na Azteków....

Oby wrócił ten wiatr.

Wiatr wiejący od bogów,

niech przyjdzie, niech obudzi

ten wiatr. / Wiatr/

*Vita activa* i *vita contemplativa* – dwa pojęcia często przywoływane przez Poetę, mające nas ustrzec przed zagubieniem się w zgiełku codzienności. *Vita contemplativa* – nakazujące nam przystanąć, wsłuchać się w siebie, w śpiew ptaków, w ciszę panującą w katedrze, w której unoszą się anioły. Zagajewski jest świeckim mistykiem zatroskanym nieobecnością duchowości, dobra, wrażliwości w naszym życiu. Obarcza poezję tajemną misją przywrócenia dzisiejszemu światu utraconych wartości:

Wiem, że są przynajmniej cztery rzeczywistości

a nie jedna, i wszystkie przenikają się

nawzajem, jak cztery Ewangelie / Obecność/



Zamieszkałam w tej poezji, oddycham jej powietrzem,  
zachwycam się doskonałością metafor opisujących świat i myśli.  
Zawsze na nowo zdumiewa mnie puenta wierszy, do której  
powoli skrada się każde słowo, by nagle zaskoczyć, unieść,  
olśnić, jak w „Ziemi ognistej”, najbardziej „moim” wierszu-  
modlitwie:

Bezimienny, niewidzialny, milczący,

wybaw mnie od amnezji,

zabierz mnie na ziemię ognistą,

weź mnie tam gdzie rzeki

płyną pionowo, pionowo płyną

rzeki poziome. /Ziemia ognista/

Jak sam Poeta napisał w „Odzie do wielości”: „Wiersz rośnie na sprzeczności, lecz jej nie zarasta” – wokół tej sprzeczności i niejednoznaczności oscyluje jego poetycka metoda: między ruchem i bezruchem, między ironią a głębią emocjonalną, między erudycją a prostotą, między muzycznością a malarskością, w tych „przestrzeniach pomiędzy” rośnie poezja.

Czesław Miłosz porównał wiersze Adama Zagajewskiego do „gobelinów, na których drzewa, kwiaty, ludzkie postaci współtworzą jeden wzór”, to wielość świata opisana z zachwytem, głęboką mądrością i odpowiedzialnością za każde słowo.

Niech to wspomnienie i pożegnanie Adama Zagajewskiego zakończy „Płomień” – modlitwa i zaklęcie dla nas, żyjących:

Boże, daj nam długą zimę  
i cichą muzykę, i usta cierpliwe,  
i trochę dumy – zanim  
skończy się nasz wiek.  
Daj nam zdziwienie  
i płomień, wysoki, jasny.

---

**Zobacz też:**

O poecie Adamie Zagajewskim

---

# Doliną Issa w dal płynię

**Irena Duchowska** (*Litwa*)

Urodzona i mieszkająca na Litwie polska poetka, pedagog, działaczka społeczna, wielokrotnie nagradzana za krzewienie języka oraz kultury polskiej na Litwie. Uhonorowana Srebrnym Krzyżem Zasługi RP za wybitne zasługi w propagowaniu kultury polskiej.



Rzeka, fot. Rudy and Peter Skitterians z Pixabay

### ***O Laudzie***

I cóż to za Polak,

Co trylogii nie czyta

I będąc na Litwie,

O Laudę nie spyta?

\*

Nie wie o tym, że tu

Polskość wieki przetrwała.

Pamięć o Kmicicu

W legendach została.

\*

Lubicza brak na mapie,

Ale są Wodokty Oleńki

Choć pałacu już nie ma śladu,

Zachował się kościół maleńki.

\*

Mitruny widać po drodze,

Pacunele dumnie witają,

Na starym cmentarzu

Znani rodacy spoczywają.

\*

Szetejnie mają nowy dwór

Kraj ten Miłozem słynie,

W parku rośnie jego dąb,

Doliną Issa w dal płynie.

### ***Strony rodzinne***

Dawne strony rodzinne...

Nie zamienią ich inne!

Pamięć o nich zostanie,

Chociaż przyszło rozstanie.

\*

Ule pszczele i pasieka...

Klon widoczny z daleka,

Obok duże kasztany,

Chmiel wijący altany,

\*

Krzak jaśminu za płotem,

Wygon rozległy z błotem,

Który bocian nawiedza...

Dalej już widać miedza.

## ***Słomianka***

Moja Słomianka,

niegdyś

zadbana rodowa siedziba.

Już niewiele po niej zostało...

Miejsce,

gdzie stała stodoła

porosło pokrzywą,

sadzawkę zasypano

i rosną w niej krzaki,

po studni źródlanej wody,

za gościńcem,

nie zostało śladu,

zbutwiał krzyż przy drodze,

spiłowano klony,

połamały się płoty,

znikły śliczne kwiaty,

chata zmurszała



i jakby osiadła

pod ciężarem lat.

Dziś

kłóci się z mą pamięcią,

tam już nie jest mój dom.

## ***Sad***

W starym sadzie już nie ma czereśni

I słodkiej jabłonki dziś brak

Wtulona w brzozę słyszę dawne pieśni

Pamiętam jabłek rumianych smak

\*

Dawno zamilkł już młyn wesoly

Za łąką znikły zbóż złociste łany

Nie pilnują podwórza sokoły

I cymbały już nie wołają w tany

\*

Brak uli w sadzie, wymarły pszczoły

Znikły w malinach szyszki chmielu

Straszą pustej sadzawki oczodoły

Sad źródłem wspomnień wielu

### ***Ks. Jan Naumowicz***

Księdza stryja osobiście nie znałam,

Ale wiele dobrego o nim słyszałam.

To legenda, honor naszej rodziny!

Akacje kwitły mu na imieniny.

\*

Za swą życzliwość powszechnie lubiany,

Służbie w kościele był wielce oddany.

W Święcianach po dziś o nim pamiętają,

Świeże kwiaty grób stale upiększają.

\*

Była wojna, straszne, okrutne czasy,

Odgłosy mordy pochłonęły lasy...

Niby przestępców i księży schwytano,

Błogosławiącym lud życie odebrano.

\*

Niewinnym zakładnikiem ksiądz Janek był,

Śmierć spotkał wspierając współbraci, tak żył.

Jego winą największą - bycie Polakiem!

Za nim dążymy raz utartym szlakiem...

**Zobacz też:**

Myślą gonię do Macierzy

---

# List Do Generała Suttera

**Adam Lizakowski** (*Chicago-Pieszyce*)



General John A. Sutter (1803-1889), ok. 1875 r., fot. The  
Huntington Library, Art Museum and Botanical Gardens  
Dwadzieścia lat myślę o tym, jak rozpocząć list

o tobie, o twym życiu generale. Kto nie zna ciebie,

kto nigdy o tobie nie słyszał,

komu łzy nie płynęły przy czytaniu

historii twojego życia,

która jest żywą historią Kalifornii,

miasta San Francisco, nie ma prawa nazwać się

## **K A L I F O R N I J C Z Y K I E M**

Kto nie widział twojego fortu w dolinie Sacramento,

kto nie chodził ulicami miasteczka Colomy, nigdy

nie zrozumie, czym była i jest Kalifornia dla milionów

ludzi żyjących marzeniem o lepszym jutrze, lepszym życiu.

Próbowałem coś napisać do ciebie, a jednak dwadzieścia lat

mi to zabrało.

**J O H A N N I E A U G U Ś C I E S U T E R Z  
E**

Ty

z pokładu „Esperance” – pierwszego parowca kołowego

z kwadratowymi żaglami

dumnie wpływającego do Nowego Yorku,

Ty

bankrucie, uciekinierze, złodzieju, włóczęgo,

oszuście, mógłbym powiedzieć, że cię Kocham.

Uciekłeś z Europy jak szczur.

Kogo

mogłeś okraść, to okradłeś,

kogo

mogłeś oszukać, to oszukałeś,

ktokolwiek

pokładał w tobie

jakiegokolwiek

nadzieje, zawiódł się,

i tak rozpoczyna się cudowna podróż, krwawe życie,

przeklęty los, tysiące wylanych łez, śmierć najbliższych

generała Johanna Augusta Suttera.

Jest niedziela.

P s s s s s s s s s s s s s s s s s

Ty

w Nowym Jorku w 1834 roku - rozbitku ze Starego Świata,

Ty

w Nowym Świecie odkrytym dla życiowych rozbitków,

malkontentów, nieudaczników, włóczykijów, straceńców,

którzy całe swoje życie postawili na jedną kartę,

których po świecie gnała romantyczna pasja,



młodzieńcza naiwność, gorąca krew, pragnienie bogactwa,  
łatwego życia, taniego wina, pięknych i cudzych kobiet,

Ty

wśród nich, tych niepokornych, pierwszych socjalistów  
z Niemiec, pierwszych mistyków z Rosji, pierwszych  
zwolenników systemu falansterów z Francji,

Ty

wśród ideologów, których szczują wszystkie policje Europy,  
wśród wielkich umysłów epoki i wśród ludzi, którym brakuje  
piątej klepki, wśród bandytów z portów Londynu czy  
Amsterdamu,

Ty

wśród chłopów ze Szkocji i Irlandii, głodującej Skandynawii,

upośledzonych gospodarczo Włoch, wśród greckich, polskich,  
węgierskich patriotów, ofiar wojen napoleońskich,

Ty

z lekkim sercem opuszczasz generale Nowy York,

wschód Ameryki, w dolinie Missisipi też nie zagrzejesz

długo miejsca, skierujesz się na

**Z A C H Ó D**

Tam,

gdzie miliony bizonów beztrosko gryzie trawę,

gdzie

tysiące chętnych pojechały szukać bogactwa i mało kto wrócił,

jedni

umarli na prerii, drudzy z głodu, z pragnienia,

jedni

umarli na pustyni z gorąca, drudzy w górach z zimna,

innym

Czerwone Twarze zdjęły skalpy z głów.

Generale,

tobie Indianie uratowali życie, oni pierwsi powiedzieli ci

o tym zaczarowanym słowie – miejscu magii i cudowności:

## **K A L I F O R N I A**

Kalifornia od chwili jej odkrycia stanowiła część korony

hiszpańskiej. Była jedną z prowincji wicekrólestwa

hiszpańskiego w Meksyku. W 1839 roku stolicą prowincji

było Monterey liczące 35 tysięcy mieszkańców, w tym

5 tysięcy białych i około 30 tysięcy Indian. Ty jednak

generale wybierasz dolinę Sacramento, osiedlasz się  
przy ujściu rzeki Rio de los Americanos, zakładasz  
własne państwo - Nową Helwecję, dochodzi do potyczek  
z Indianami, wkraczasz na ich tereny łowieckie.

Chwycili za broń, nocami podpalali stogi i stodoły,  
za dnia mordowali samotnych pasterzy, kradli bydło,  
nie było dnia, żeby nie przyniesiono trupa zabitego  
farmera, trupa oskalpowanego drwala lub plantatora,  
po wielu trudach i wysiłkach żyjesz jak król,  
zwą cię cesarzem, tysiące ludzi pracuje u ciebie  
i dla ciebie, niczego ci nie brakuje, chociaż dużo pragniesz,  
ludzie o tobie mówią, że jeździsz na białym koniu, siodło  
masz ze złota, wędzidło także złote, tak jak i strzemiona,

i ostrogi, nawet podkowy konia są ze złota.

W kraju, w którym mieszkasz, panuje nieustające święto,  
wódka całymi dniami leje się strumieniami.

Wielu widzi w tobie przeznaczenie, ojciec Gabriel,  
opiekun Indian, którego nauki są znane wśród dzikich plemion,  
bo żyje pośród Siuksów, Osagow, Komanczy, Czarnych Stóp,  
Węży, Niedźwiedzi, Pum, którego słuchają jak wyroczni,  
powiedział: Kapitanie

(wtedy Sutter był jeszcze kapitanem)

kawał historii świata spadło na twoje barki,  
ale ciągle mocno się trzymasz. Unieś głowę wysoko, wysoko,  
rozejrzyj się wokół. Popatrz na te tysiące młodych i starych ludzi  
przybywających tu codziennie, aby pracować nad zdobywaniem

## S Z C Z Ę Ś C I A

Z Europy sprowadzasz nowe nasiona, sadzonki drzew owocowych, zakładasz plantacje bawełny, ryżu, indy, winnice, pojawiają się inni biali zwabieni twoim bogactwem i sławą, głównie Rosjanie, Niemcy, Irlandczycy, im dajesz pracę, zatrudniasz zgodnie z ich umiejętnościami, codziennie w porcie San Francisco ładują na statki twoje konie, skóry, talk, pszenicę, mąkę, kukurydzę, suszone mięso, sery, masło, deski, wędzonego łososa, liczne stada pasą się na soczystych łąkach, sady obfitują w owoce, w warzywnikach rosną jarzyny ze starego świata obok roślin tropikalnych, rzędy magnolii, palm, bananowców, drzew kamforowych, pomarańczy, cytrusowych drzewek. Jadło jest znakomite, czego tylko ludzkie podniebienie zapragnie, zakąski, pstrągi i łososie z miejscowych rzek, szynka pieczona na szkocką modłę, udziec sarni, łapy niedźwiedzi, wędzony ozór, faszerowany prosiaczek posypany mączką z tapioki, reńskie, a także trochę starych win francuskich, które przejechały pół świata i nie zwietrzały, tak o nie dbano.

Do stołu podają najpiękniejsze kobiety z Hawajów i innych wysp, śliczne Indianki i Metyski, przygrywa orkiestra hawajska, na końcu, gdy wraca odwaga i pewność siebie, jak każdy emigrant,

któremu się udało, po 14 latach zapraszasz do siebie rodzinę.

## **R O D Z I N A**

W cieniu włoskiej altanki, głaszcząc ulubionego psa,

myślisz o rodzinie, zostawiłeś ją w nędzy:

żonę, trzech synów i córkę,

lecz przez te wszystkie lata o nich myślałeś,

jak każdy emigrant umierałeś za nimi

z tęsknoty w wielkiej samotności będąc częścią zwariowanego

świata ludzi i przedmiotów, marzeń i snów

wymieszanych z rzeczywistością,

gdy nadarzyła się okazja, pomogłeś, zawsze pomagałeś,

czas pomyśleć o rehabilitacji, o honorze, nazwisku,

zanim oni do ciebie dotarli, zanim postawili stopę

na kalifornijskiej ziemi, musieli spłacić twoje długi  
w starej ojczyźnie, unieważnić hańbiące wyroki,  
wypolerować twój portret w oczach  
ludzi, którzy jeszcze żyli, jeszcze cię pamiętali,  
pomogły w tym twoje amerykańskie dolary,  
które wysyłałeś z każdym miesiącem  
więcej i więcej, i więcej, i więcej  
aż zostałeś uznanym i szanowanym człowiekiem,  
cieszącym się zaufaniem największych banków świata,  
lecz  
stała się rzecz straszna, sam diabeł spiskował,  
wszelkie moce piekielne się sprzysięgły przeciwko tobie,  
teraz to widzę i rozumiem i nie ma nic w tym dziwnego,



że na stare lata zostałeś najlepszym interpretatorem Apokalipsy,

pan Marszall

cieśla z New Jersey, budujący młyny dla ciebie, odkrył złoto w nowo wybudowanym tartaku w Colomie, na twojej ziemi odkryto żyłę złota, górę złota, morze złota, kopalnie złota, w jednej chwili stałeś się najbogatszym człowiekiem świata, to co się stało później, było straszne, złoto cię zrujnowało, złoto zabiło marzenia, złoto, przeklęte złoto, nie możesz tego zrozumieć mów:

## G O R A C Z K A Z Ł O T A



Kobieta z trzema mężczyznami poszukująca złota podczas

kalifornijskiej gorączki złota, fot. Wikimedia Commons

Ludzie stracili rozum, marynarze uciekali z okrętów, żołnierze z wojska, każdy zamykał swoją chałupę, barak, farmę, warsztat, miasta się wyludniły, stanęły młyny, w jedną noc okradziono mnie ze wszystkiego, garbarnie były puste, skóry gniły w kadziach, pastuchy opuszczali stada, plantatorzy plantacje, zboże gniło w polu, owoce w sadach, w stajniach, oborach stały głodne zwierzęta, wszyscy poszli w góry płukać złoto.

Och Generale!!!

Inni dorabiają się fortuny, nic nie robisz, nie stawiasz przeszkód,  
z obojętnością patrzysz, jak zabierają i dzielą twoją ziemię,  
nadają sobie tytuły własności, sporządzają nowe mapy,  
dewastują twoje mosty, kanały, stawy, śluzy, drogi, młyny,  
kto ci za to wszystko zapłaci, kto ci odda choćby małą część,  
okradziono cię ze wszystkiego, twoje życie stało się piekłem,  
tłum krzychał:

SAN FRANCISCO > KALIFORNIA > SUTTER

Te trzy słowa obiegiły cały świat, znano je wszędzie, w najbardziej oddalonych zakątkach. Z każdego miejsca na kuli ziemskiej wyruszali pojedynczy ludzie, wspólnoty, klany, bandy. Wyruszali do Ziemi Obiecanej, gdzie wystarczyło schylić się, żeby podnieść masę złota, pereł, diamentów, wszyscy dążyli do jednego celu:

## **E L D O R A D O**

Grasują bandyci i złodzieje, walka o życie to prawo silniejszego, strzały w plecy, wieszanie na lasso, kopanie leżącego, szeryfem jest pistolet kaliber 45, prawem mocna pieść, wiadomość o złocie jest szybsza od ptaka i konia, ten czy tamten już wyjechał, inni jadą teraz w ślad za nimi, a następni pojedają po nich. Następni, następni, następni... Wielu dorobiło się już milionów. Wszędzie tam jest złoto, zbiera się je łopatom, wystarczy tylko się schylić, mieć mocne plecy do znoszenia worków ze złotem z gór do miasteczek, aby tam zamienić je na whisky i dziewczyny. Złoto to rzecz przeklęta, przekłeci ci wszyscy, którzy tutaj przyjechali, którzy tu przyjeżdżają i ci, którzy będą je wydobywać, bo większość z nich zginie. Życie staje się piekłem, ludzie zabijają się, mordują. Wszyscy oszukują, kradną.

Wielu zwariowało albo popełniło samobójstwo i to dla

## **Z ł o t a**

cały świat generale przewalił się przez twój dom,  
twoją ziemię, twoje życie. Tysiące razy myślałeś,  
ile to wszystko jest warte, jak długo gorączka złota może trwać,  
ile milionów dolarów wydobyto z twojej ziemi,  
ile tysięcy ludzi bezprawnie zamieszkało na twoim terytorium,  
ilu z nich zostało pochowanych w twoich ogrodach, sadach, na  
polach,  
ilu z nich złoto uczyniło mordercami, pijakami, straceńcami,

## **Z ł o t o**

przynosi nieszczęście, teraz jesteś tego pewien.

## **A N T Y C H R Y S T T O Z Ł O T O**

Do nóg Generała pada pewna Rosjanka, podczas gdy on  
komentuje wizje świętego Jana i opowiada epizody ze swojego  
życia. On, najbogatszy człowiek świata, teraz nie ma nic, jego

życie, niedole, niedostatki, cała energia, wola, wytrzymałość, nadzieje, wszystko było niepotrzebne, on nie ma nic, to, co tak kochał: książki, papiery, instrumenty muzyczne, broń, narzędzia, skóry niedźwiedzi i pum, futra, kły morsów, fiszbiny wielorybów, wypchane ptaki, kolekcje motyli, indiańskie ubiory i wyroby, kolekcje bursztynów, szlachetnych kamieni, wszelkiego rodzaju minerałów, wszystko obróciło się w popiół.

Złoto północnej Kalifornii było jego, teraz wszystko obróciło się w kupkę gorącego popiołu, wszystko to, co było najdroższe, co reprezentuje życie i jest dumą człowieka, uleciało, ze szczytu góry spoglądałeś na ogromny kraj, który użyźniłeś, ogarnięty był grabieżą i ogniem, dochodziły do twoich uszu odgłosy strzałów i ciżby, to co było ci tak bliskie i drogie, zamieniło się w

## **P O P I O Ł Y I Z G L I S Z C Z A**

We wrześniu 1850 roku Kalifornia wchodzi w skład Konfederacji

Stanów Zjednoczonych, lecz Waszyngton jest daleko,  
na terenach generała powstało dziesięć wielkich miast,  
m.in. San Francisco, Sacramento, Fairfield,  
setki farm, 1 500 miasteczek i osad,  
nie można temu zaradzić, nic zrobić, adwokaci fałszują  
dokumenty, wystawiają nowe akty własności,  
tylko w samym Nowym Yorku powstało 65 spółek  
zajmujących się eksploatacją złóż, zebrany kapitał  
sięgał milionów dolarów.

Żona Generała

umarła na progu domu tuż przed przywitaniem się z nim,  
córka Mina jest w ciąży, przeszła wstrząs nerwowy,  
ma trudności z mówieniem, syn Victor wyruszył w drogę

powrotną do Europy, ale jego statek zaginął

gdzieś na morzu koło Cieśniny Magellana,

drugi syn Artur zginął broniąc swojej farmy,

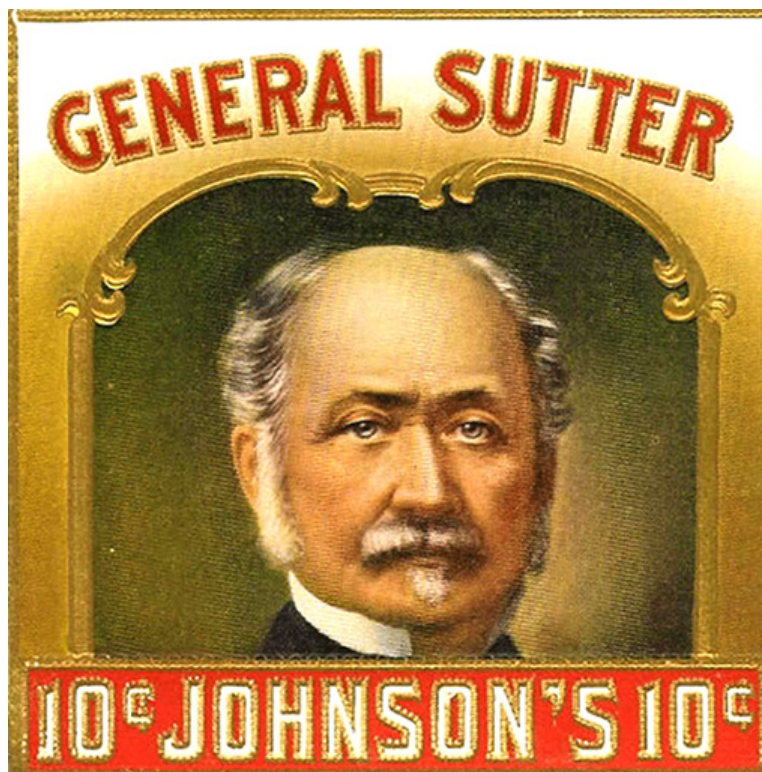
najstarszy syn Emil – adwokat – popełnił samobójstwo

w jakiejś komórce nie będąc w stanie znieść presji otoczenia.

Generale

tak się kończy twoja historia, twojej Kalifornii, Nowej Helwecji,  
tak się kończy historia emigranta ze Szwajcarii, najbogatszego  
człowieka świata z Kalifornii, żyjącego na zasiłku rządowym,  
starego wariata, który podał do sądu rząd Stanów Zjednoczonych  
o odszkodowanie na sto milionów dolarów.

Tak się kończy historia najbogatszego człowieka świata. A to  
dopiero niezły żart!



Etykieta papierosów z wizerunkiem generała Suttera  
Ps.

Generał August Suter (Sutter) zmarł w wieku 73 lat 17 czerwca o trzeciej popołudniu w 1880 r. Amerykański Kongres nigdy nie wydał ani orzeczenia, ani oświadczenia przyznającego mu – jako prawowitemu właścicielowi – ziemię, na której odkryto złoto. Generał nie otrzymał odszkodowania za poniesione straty. Również nikt z jego rodziny nigdy nie upomniał się o jakąkolwiek rekompensatę. Jeszcze można działać, jeszcze można żądać. Kto chce złota? Kto chce złota?

**Źródła:**

*Poemat jest z tomu Adama Lizakowskiego p.t. „156 Listów*



*poetyckich z Chicago do Pieszyc”, wydane go przez Urząd Miasta i Gminy Pieszycy w 2012 r.*

*Powyższy tekst został oparty na książce „Złoto” Blaise Cendrasy wydanej przez Noir sur Blanc w 1999 roku w Szwajcarii.*

*Thank you very much Mr. Cendras.*

---

**Zobacz też:**

W pogoni za złotem